

[Omijaj](#)

[📄 Bank Śląski](#)

41-letni Mariusz G. był dyrektorem Banku Śląskiego. W tym czasie pomógł wyłudzić 130 tys. zł kredytu członkom zbrojnego gangu Michała K., ps. Pasek. Później, za pożyczone 100 tys. zł, gangsterzy odkupili od Mariusza G. siłownię. Kredytu oczywiście już nie spłacili. Został zatrzymany już jako dyrektor innego banku - Inwest Banku, przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego. **Jak widać mafia Banku Śląskiego ma się nadal dobrze.**

[Co mówią obywatele o Banku Śląskim - zobacz też - kliknij.](#)

[Zobacz co pisaliśmy my. - kliknij](#)

w 2000 do 2007 r.

Bank Śląski **podrabiał umowy rachunku bankowego**,
falszując pobrania i dowody wpłaty J. Jachnika, by chronić wielomilionowe odszustwa swego przyjaciela przedsiębiorcy, a także Krzysztofa Musialskiego,
aby chronić katowicka mafię paliwową.

DOWODY

{youtube}uRk_Fw6nD7Q{/youtube}

w 2003 r.

Z prywatnych kont Banku Śląskiego w Sosnowcu za pośrednictwem dyrektorki wyparowało kilkaset tysięcy zł. Poszkodowanych jest co najmniej kilkanaście osób, które w zeszłym roku założyły konta w sosnowieckim oddziale Banku Śląskiego. Wpłaciły na nie od 10 do 140 tys. zł. Pod koniec roku okazało się, że większość gotówki zniknęła. Sprawę ujawnił wczorajszy "SuperExpress". Prokuratura Okręgowa w Katowicach już wszczęła śledztwo w tej sprawie. W ciągu kilkunastu najbliższych dni można się spodziewać, że zostaną zatrzymane osoby podejrzane o kradzież....

w 2004 r. we Wrocławiu

Klientowi oddziału Banku Śląskiego we Wrocławiu zginęły pieniądze na koncie. Ktoś ściągnął mu tę kwotę, wybierając gotówkę z bankomatu. Czy w mieście znów grasują bankomatowi przestępcy?

Poszkodowany mężczyzna zorientował się, że coś jest nie tak, gdy sam chciał wybrać gotówkę.

Dowiedział się wówczas, że nie ma środków na koncie. Gdy poszedł do banku wyjaśnić nieporozumienie, usłyszał od pracownicy, że przecież niedawno wyczyścił konto w bankomacie na pl. Grunwaldzkim.

Problem w tym, że mężczyzny na pl. Grunwaldzkim tego dnia w ogóle nie było. Klient zapewniał też,

że nikomu nie udostępnił kodu PIN, a karty ma cały czas przy sobie. Bank wszczął wewnętrzne

dochodzenie - wtedy okazało się, że wrocławianin padł ofiarą kradzieży. Prawdopodobnie takich

pokrzywdzonych klientów jest więcej.

Wrocławska policja nie chce na ten temat udzielać żadnych informacji. Z centrali ING Banku Śląskiego

dostaliśmy natomiast pisemne stanowisko w tej sprawie. Czytamy w nim: "Policja obecnie prowadzi

postępowanie śledcze zmierzające do wykrycia grupy przestępczej, która działała na terenie Wrocławia.

Bank współpracuje z prowadzącymi postępowanie i udziela wszelkich niezbędnych informacji, które

mogą pomóc w ujęciu sprawców". - Podejrzewamy, że w grę wchodzi kopiowanie pasków

magnetycznych - mówi Edyta Bracik, zastępca rzecznika prasowego ING Banku Śląskiego.

W biurze prasowym banku nie chcą zdradzić, ilu klientów padło ofiarami przestępstwa i jakie sumy stracili. - To tajemnica bankowa – słyszę

w 2004 r. - w Gliwicach także.

Kilka dni temu podczas z konta jednej z gliwickich firm zniknęły 32 tys. zł . Odnalazły się na koncie bezrobotnego stolarza. - Włamał się tam przez internet albo system zwirował i sam dokonał przelewu - spekulują policjanci, którzy badają, czy było więcej takich przypadków.

Jeszcze nie wiedzą, czy to był przypadek jednostkowy, czy też pieniądze zginęły również z innych kont. Czekają na sygnały w tej sprawie. - Liczymy też na współpracę z bankiem - mówi jeden z oficerów śląskiej policji.

Pierwsze kłopoty klientów Banku Śląskiego zaczęły się 30 listopada. Nie można było m.in. wypłacić pieniędzy w bankomacie czy zalogować się w internecie. System ruszył dopiero 1 grudnia ok. godz. 14. Problemy mieli także sami policjanci, którzy sprawdzali w internecie stan swoich kont. Im również wydawało się, że ktoś wypłacił ich pieniądze.

- Najpierw system pokazał, że nasze wypłaty spłynęły, potem kasa nagle zniknęła i po kilku godzinach pojawiła się ponownie - mówi jeden z policjantów.

Mniej szczęścia miał właściciel gliwickiej firmy transportowej Petropolis. Z jego konta naprawdę wyparowały 32 tys. zł.

- Byliśmy w szoku. Do tej pory myśleliśmy, że nasze pieniądze w banku są bezpieczne - mówi Ryszard Zaręba, szef gliwickiej firmy.

Okazało się, że gotówkę poprzez internet przelano na rachunek 23-letniego bezrobotnego stolarza z Małopolski. Szef Petropolisu zawiadomił policję w Gliwicach. Wysłał też swojego pracownika, by porozmawiał ze szczęśliwcem, którego nazwisko i adres widniały na przelewie,

który zdobył w banku. Od jego matki dostał jedynie numer jego telefonu.

- Złapaliśmy go na komórce. Tłumaczył, że spodziewał się przelewu za sprzedany samochód - dodaje Zaręba.

W ciągu dwóch dni stolarz wydał 27 z 32 tys. zł. Policja zatrzymała go w banku, kiedy próbował wypłacić resztę. - Jego tłumaczenie ze sprzedażą samochodu jest dość mętne. Na wniosek prokuratury został aresztowany na trzy miesiące - mówi komisarz Magdalena Zielińska, rzeczniczka prasowa gliwickiej policji.

Funkcjonariusze podejrzewają, że stolarz mógł wykorzystać awarię systemu komputerowego banku i przez internet włamać się na konto firmy Petropolis. Nie wykluczają jednak, że system mógł zwariować i sam przelał pieniądze.

- Co nie usprawiedliwia tego, że wydał je prawie w całości - mówi jeden z policjantów.

Huber Kifner z biura prasowego ING Bank Śląski zapewnił nas wczoraj, że przelew pieniędzy z konta firmy Petropolis nie miał żadnego związku z problemami z systemem komputerowym. - Awaria mogła powodować wyłącznie brak informacji uzyskiwanych przez internet. Nic więcej - przekonuje Kifner. Sugeruje, że do nielegalnego przelewu doszło, bo ktoś w firmie Petropolis nie przestrzegał zasad bezpieczeństwa przy dokonywaniu transakcji drogą elektroniczną.

Zaremba jest oburzony stanowiskiem banku. Do dzisiaj nie odzyskał pieniędzy, które zniknęły z konta jego firmy. Były przeznaczone na kupno zamówionego już ciągnika.

PS. Nazwisko właściciela firmy zostało zmienione

w 2004 r. kolejny dyr, Banku Śląskiego w Sosnowcu wyprowadza pieniądze

Aleksandra W., dyrektorka sosnowieckiego oddziału Banku Śląskiego, została

oskarżona o oszustwa i ujawnienie tajemnicy bankowej.
Przez jej działalność z kont klientów banku ? wyparowało? ponad 2,8 mln zł.
Mężczyzna, który z nią współpracował, jest podejrzany o próbę prania brudnych pieniędzy

Razem z Aleksandrą W., dyrektorką sosnowieckiego banku, na ławie oskarżonych zasiądzie

współpracujący z nią Grzegorz U. Mężczyzna jest podejrzany o próbę oszustwa oraz usiłowanie prania brudnych pieniędzy.

- Ich sprawą zajmie się Sąd Rejonowy w Sosnowcu, do którego skierowaliśmy akt oskarżenia.

Nic więcej nie mogę powiedzieć, bo jego uzasadnienie zostało objęte klauzulą niejawności -

powiedział wczoraj prokurator Leszek Goławski, rzecznik prasowy Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach

w 2005 r. dyrektorka Banku Śląskiego w Kostrzynie Wielk. wyłudza kredyty i trafia do

W wyłudzenia kredytów zamieszani są pracownicy i klienci

□ **tej placówki - razem 71 osób. Funkcjonariusze zatrzymali w czwartek Marię W. w**

jej domu w Poznaniu.

Sąd Rejonowy wydał wczoraj decyzję o jej aresztowaniu na trzy miesiące:

- Zarzuty dotyczą wyrządzenia szkody wielkich rozmiarów - wyjaśnia nadkomisarz Zbigniew Miękisiak z Komendy Wojewódzkiej Policji. Policjanci z wydziału do walki z korupcją rozbili 71-osobową grupę wyłudającą kredyty.

W jej skład wchodziłby pracownicy banku.

Głównymi podejrzanymi są inny dyrektor oraz dwie pracownice. Apelacyjna w Poznaniu, która nadzoruje to śledztwo, zabezpieczyła ok. miliona złotych ich majątku, ustanawiając hipoteki na ich nieruchomościach. Wobec dwóch podejrzanych sąd zastosował poręczenie majątkowe w wysokości 150 tys. zł.

Rzecznik Prokuratury Apelacyjnej Włodzimierz Świtoński wyjaśnia, że pracownicy banku w latach 2000-2003 udzielali kredytów, naruszając wszelkie procedury bankowe i fałszując dokumenty. - Szczegółów nie możemy ujawnić, bo śledztwo toczy się dalej - mówi.

Hubert Kifner z biura prasowego ING Banku Śląskiego: - Jak tylko wykryliśmy nieprawdłowości, natychmiast powiadomiliśmy prokuraturę. Mieliśmy podejrzenie, że działa tu zorganizowana grupa przestępcza. Zatrzymana osoba nie pracuje w banku od ponad dwóch lat. Czekamy na rozstrzygnięcie sądowe tej sprawy. Zapewniam, że pieniądze klientów są bezpieczne – zapewnia.

w 2005 r

Kolejna pracownica wyprowadza 200 000 zł.

51-letnia kobieta była jednym z najbardziej doświadczonych i zaufanych pracowników Banku Śląskiego.

Pracowała w nim od 1989 r.

- Należała do wąskiego grona osób, które znały hasła i kody dostępu do wewnętrznego konta

banku i mogły dokonywać przelewów znajdujących się tam pieniędzy - tłumaczy komisarz Magdalena Szymańska-Mizera, rzeczniczka prasowa Komendy Miejskiej Policji w Katowicach.

Źródło: Gazeta Wyborcza.

w 2007 r. w Częstochowie

Na trzy miesiące trafił do aresztu 35-letni doradca finansowy z częstochowskiego oddziału ING Banku Śląskiego. Podejrzany jest o to, że z kont klientów zgarnął co najmniej pół miliona zł.

W ubiegłym tygodniu na policję zgłosiła się mieszkanka Częstochowy, z konta zniknęły pieniądze. Policjanci ustalili, że to jej doradca finansowy - 35-letni pracownik banku - najpierw podrobił podpis klientki, potem wpłacał z jej konta pieniądze. Od czerwca 2006 do kwietnia tego roku zagarnął 165 tys. zł. Mężczyzna przyznał się do winy, został aresztowany. Zdaniem policji 35-latek okradł też innych klientów banku, którzy do tej pory niczego się nie domyślali. W sumie może to być ponad pół miliona zł.

także w 2007 r. w tej samej Częstochowie

Tajemnicza szajka naraziła częstochowskich klientów ING Banku Śląskiego na poważne kłopoty.

Skopiowała dane z kart płatniczych, by wydać pieniądze w USA, Tajlandii i Ekwadorze.

Zanim bank się połapał, kilkudziesięciu osobom ubyło z kont po kilka tysięcy złotych.

Pani Joanna wybrała się do sklepu. Za zakupy chciała zapłacić kartą, ale ekspedientka należności

nie przyjęła: karta okazała się nieaktywna. Po sprawdzeniu konta okazało się, że pieniądze z niego

zostały - za pośrednictwem tej właśnie karty - wydane w Tajlandii. Tyle że pani Joanna w tym kraju

nigdy nie była. Moją znajomą oskubali na 4,5 tys. zł - ostrzega za pośrednictwem "Gazety" Czytelnik. -

Klasyczny skimming. Jeśli ktoś korzystał z bankomatu Banku Śląskiego przy ul. Berka Joselewicza w Częstochowie, może mieć kłopoty.

Rzeczywiście skanowali

Skimming to przestępstwo polegające na tym, że ktoś montuje w bankomacie specjalne urządzenie

- czasem kamerę, czasem nakładkę na klawiaturę, skanuje dane z paska magnetycznego karty

płatniczej, odczytuje PIN, kopiuje dane i używa karty.

- Coś takiego rzeczywiście wydarzyło się w naszym bankomacie przy ul. Berka Joselewicza 1

w Częstochowie - przyznaje Miłosz Gromski z biura prasowego ING Banku Śląskiego.

- Skanowanie odbyło się między wieczorem 29 czerwca a wieczorem 30 czerwca

Z bankomatu skorzystało w tym czasie kilkaset osób.

Na szczęście bank monitoruje, co dzieje się na kontach klientów i zauważył, że podejrzanie

dużo transakcji kartami z Częstochowy odbywa się w USA, Tajlandii i Ekwadorze. Bankowcy

zaczęli sprawdzać dalej, trafili na ślad skanowania. Natychmiast zastrzeżli karty wszystkich,

którzy w podejrzanym czasie korzystali z bankomatu przy ul. Berka Joselewicza, a właściwie

to już przy placu Daszyńskiego (oddział banku ma siedzibę na rogu). W przypadku około 40

osób zastrzeżenie odbyło się za późno, oszuści już zdążyli skorzystać z kart.

Bank reaguje

- Teraz dzwoniemy z wyjaśnieniami do wszystkich, których karty zostały przez nas zastrzeżone

- żeby nie mieli przykrej niespodzianki podczas zakupów - informuje Gromski. - Nowe karty już

zostały do nich wysłane, w tym tygodniu powinny dotrzeć do adresatów. Dzwonimy także do osób,

których konta zostały okradzione, żeby jak najszybciej zgłosili nam reklamacje. Każdą z nich rozpatrzemy najpóźniej w osiem, dziewięć dni, Wtedy pieniądze wrócą na konta. Normalnie rozpatrywanie

reklamacji trwa dłużej.

Według Gromskiego, w ubiegłym roku w całej Polsce stwierdzono ok. 200 przypadków

skimmingu

bankowego, a kilkanaście z nich dotyczyło bankomatów należących do ING Banku Śląskiego.

Policja szuka

Jak zapewnia Gromski, sprawa została zgłoszona policji i prokuraturze. Do Częstochowy zawiadomienie

banku jeszcze nie dotarło. Na razie policjanci z komisariatu III prowadzą sprawę zgłoszoną przez kobietę okradzoną na 4,5 tys. zł.

- Co roku każdy nasz komisariat ma po kilka dochodzeń w sprawie skimmingu, ale częściej handlowego (skanowanie odbywa się w sklepie czy restauracji, gdy spuścimy kartę z oczu; najczęściej za granicą) niż bankowego - twierdzi podinspektor Joanna Lazar, rzeczniczka Komendy Miejskiej Policji w Częstochowie.

- Jeśli podobnych zgłoszeń będzie więcej, nie wykluczamy objęcia wszystkich pokrzywdzonych jednym wspólnym śledztwem w tej sprawie.

O skimmingu polskie prawo mówi w artykule 310. kodeksu karnego: kto przerabiania lub podrabiania karty

płatnicze, ryzykuje karę więzienia od 5 do 25 lat.

Źródło: Gazeta Wyborcza Częstochow

w 2007 r.

Jak wpływały dane klienta z Banku Śląskiego?

Internauci: Po kilka razy w tygodniu dzwonią do mnie jacyś goście z różnych banków i mówią: ?Panie prezesie, panu należy się złota karta?. Karty kredytowej nie chciałem, ale ją przysłali i ściągają opłaty z konta. Rzecznik banku: Nie łamiemy prawa.

Zakładasz firmę? Za rejestrację płacisz w magistrackim okienku? Uważaj, tego samego dnia może do ciebie zadzwonić pracownik banku, oferując listę usług - ostrzegaliśmy w sobotę. Opisaliśmy historię pani Moniki, która założyła firmę, zapłaciła 100 zł w bankowym okienku w magistracie i tego samego dnia w domu odebrała dwa telefony od pracowników ING Banku Śląskiego.

Obaj wykorzystali dane z formularzy wpłat dokonywanych w okienku i znaleźli prywatny telefon pani Moniki. Rzecznik ING Banku Śląskiego potrzebował kilku dni na zbadanie sprawy. - Nie złamano tajemnicy

bankowej, bo informacje dotyczące klientów nie wydostały się poza bank - twierdzi rzecznik Piotr Utrata. - Korzystanie z publicznie dostępnych danych przedsiębiorców nie jest zabronione. Mogę jedynie przeprosić za nadgorliwość pracowników filii, którzy dzwonią do ludzi, zanim dane o rejestracji firmy zostają upublicznione.

Nasz sobotni artykuł nie zniechęcił jednak pracowników Banku Śląskiego.

- Oni chyba nie czytają gazet. Po waszym tekście miałam kolejne telefony z ofertami z tego banku. Konta tam na pewno nie założę - mówi pani Monika.

Źródło: Gazeta Wyborcza Częstochowa

w 2008 r.

Dojrzeła do buntu w sieci placówek partnerskich banku ING. Co najmniej dziewięciu partnerów już rozstało

się z bankiem, a kilkunastu taki krok rozważa. ING w całym kraju ma grubo ponad 400 placówek, z tego aż 87 placówek prowadzi prywatni biznesmeni na zasadzie franczyzy.

Partnerzy ING, z którymi rozmawialiśmy, twierdzą, że stale muszą dokładać do interesu, bo bank zbyt nisko

ustawił poziom prowizji. Partnerzy skarżą się też, że bank wprowadził ich w błąd, pokazując przed

Maciej Samcik: Jak pan poradzi sobie z buntem partnerów?

Brunon Bartkiewicz, prezes ING Banku Śląskiego: Nie można mówić o buncie, jest kilku niezadowolonych partnerów, z którymi negocjujemy.

Czy zgadza się pan z zarzutem, że bank wprowadził partnerów w błąd, prezentując

zawyżone po stronie przychodów założenia biznesplanu?

- Bank nie przedstawiał partnerom gotowego biznesplanu. Wydruk, o którym mówią partnerzy, był tylko

symulacją, jak może wyglądać dochodowość placówek przy określonych założeniach. Każdy z partnerów

dostał arkusz kalkulacyjny z założeniami modelu, do którego mógł wpisać dowolne liczby i testować, przy

jakim poziomie przychodów osiągnie zysk. Uważam, że nie wprowadziliśmy nikogo w błąd, ale reagując na sygnały partnerów, zmieniliśmy formę prezentacji danych.

Partnerzy skarżą się, że bank ich drenuje, np. zażądał od nich podpisania weksla

Źródło: Gazeta Wyborcza

w 2009 r.

Katowicki Holding Węglowy złożył w sądzie pozew przeciwko ING Bankowi Śląskiemu i zażądał

unieważnienia umów na tzw. opcje walutowe. Spółka przekonuje, że bank nie poinformował jej

o wszystkich zagrożeniach wynikających z tego typu transakcji.

Sprawa stała się głośna wiosną tego roku, gdy media poinformowały, że spółki węglowe

Otrzymaliśmy od banku zapewnienie, że nigdy nie zamierzał składać wniosku o ogłoszenie

bankructwa holdingu i wierzymy w te deklaracje - mówi Stanisław Gajos, prezes KHW.

□ Potwierdza jednak, że Holding złożył przeciwko ING Bankowi Śląskiemu pozew w sądzie

i domaga się unieważnienia umów na opcje. Zdaniem prezesa Gajosa, bank przy sporządzaniu umów nie dochował staranności i nie poinformował pracowników KHW o wszystkich zagrożeniach wynikających z tego typu transakcji. - W niektórych przypadkach

nasi ludzie zostali nawet wprowadzeni w błąd - mówi prezes Gajos i dodaje, że termin rozprawy nie został jeszcze wyznaczony. - Zależy nam, by odbyło się to jak najszybciej -zapewnia.

2010

51-letnia pracownica była jedną z kilkunastu osób, które miały dostęp do tajnych kodów i haseł, otwierających wewnętrzne konto banku. W ciągu trzech lat przelała z niego na swoje prywatne konto 200 tys. zł. Kradła, kiedy potrzebowała pieniędzy na fryzjera, kosmetyczkę albo nowe buty.

51-letnia kobieta była jednym z najbardziej doświadczonych i zaufanych pracowników Banku Śląskiego. Pracowała w nim od 1989 r.

- Należała do wąskiego grona osób, które znały hasła i kody dostępu do wewnętrznego konta banku i mogły dokonywać przelewów znajdujących się tam pieniędzy - tłumaczy komisarz Magdalena Szymańska-Mizera, rzeczniczka prasowa Komendy Miejskiej Policji w Katowicach.

Nikt nie wiedział, że kobieta wykorzystuje swoje uprawnienia do kradzieży. Ustalono, że w latach 1998-2001 przelała na swoje prywatne konto 200 tys. zł. Działała jednak bardzo sprytnie. Przelewy były częste, ale na niewielkie kwoty - od 200 do 500 zł. - Kobieta liczyła, że dzięki temu nikt nie zauważy kradzieży - mówi jeden z oficerów śląskiej policji.

Kobieta okradała bank do 2001 r., potem przestała. Dwa lata później w trakcie restrukturyzacji zatrudnienia zwolniono ją z pracy. - Wtedy też w banku przeprowadzono wewnętrzną kontrolę, która wykazała, że kobieta dokonała 181 nielegalnych przelewów - mówi kom. Szymańska.

Przedstawiciele banku zwrócili się do 51-latki, aby zwróciła pieniądze. Kiedy odmówiła, zawiadomili policję, zmienili też system zabezpieczeń i kontroli transakcji. Wczoraj kobieta została zatrzymana przez oficerów zwalczających przestępczość gospodarczą. Nieoficjalnie wiadomo, że przyznała się do kradzieży. - Wydawałam tę kasę na własne potrzeby, moja rodzina nie ma z tym nic wspólnego - stwierdziła. Wczoraj katowicki sąd aresztował ją na trzy miesiące.

Na poczet przyszłej kary policja zabezpieczyła należącego do niej kilkunastoletniego poloneza. Dodatkowo kilka godzin po zatrzymaniu kobiety jej mąż przyniósł na komendę 100 tys. zł w gotówce. Nie chciał powiedzieć, skąd je wziął.

Afery kryminalne w Banku Śląskim

W 1999 r. szefowa katowickiego oddziału banku zgłosiła napad, którego nie było. Na fikcyjnych złodziei chciała zwalić debet w wysokości 60 tys. zł. Pieniądze sama ukradła. Z kolei szefowa sosnowieckiego oddziału banku pomagała przestępcom, którzy z kilkudziesięciu kont wypłacili blisko dwa miliony złotych.

Podziękowanie pracownika ING Banku Śląskiego dla Stowarzyszenia Przeciw Bezprawiu [KLIKNIJ](#)

[Co mówią obywatele o Banku Śląskim - zobacz też - kliknij.](#)